

Opcja atomowa [TPCT 376]

Przyglądając się bieżącej polityce i wydarzeniom, które kształtują się za naszymi oknami, formując nowe nagłówki gazet i portali – warto spojrzeć na broń atomową także z innej perspektywy. W tym numerze postanowiliśmy zmierzyć się z pytaniami: czy zagrożenie nuklearne zaczyna jawić się jako coraz bardziej prawdopodobne, czy wręcz odwrotnie – nastąpiła inflacja tej formy sygnalizacji? Czym jest rozwiązanie atomowe w dzisiejszym postrzeganiu polityczności? Czym jest wojna w obliczu użycia broni nuklearnej? I to one stanowią centrum tego wydania.

„Gdybym tylko wiedział, powinienem był zostać zegarmistrzem”. Tak podobno jeden z największych umysłów fizyki – Albert Einstein – skomentował swoją rolę w skonstruowaniu bomby atomowej. Od czasów Zimnej Wojny pozostawała ona tematem tabu, zawieszonym w próżni straszakiem, który oczywiście definiował status mocarstwa, lecz nie stanowił realnej karty w stosunkach międzynarodowych. Ot, słynna strzelba Czechowa, lecz z tą różnicą, że nikt nie spodziewał się aktu, w którym może ona rzeczywiście wystrzelić. Dziś sytuacja nieco nabrzmiała. Jesteśmy w trakcie największej pełnoskalowej wojny między państwem atomowym a państwem pozbawionym tego typu arsenału – w wielkim napięciu, w którym rola oddziaływania psychologicznego, skalowania i szacowania własnych możliwości jest kluczowa wobec rysującego się pata. Mówiąc wprost: ciągle budująca wokół tematu atomu Rosja, sygnalizuje, że jest gotowa na sięgnięcie do swoich zasobów taktycznych bądź strategicznych, jeżeli uzna, że

wystąpi ryzyko zagrożenia jej żywotnych interesów. Czy w obliczu tych gróźb mamy do czynienia już z ignorowaniem tej komunikacji, czy wręcz przeciwnie – przerażeniem wobec istniejącej groźby? Czym jest broń nuklearna w dzisiejszej sytuacji geostrategicznej? Co więcej, czym jest posiadanie tego typu ładunków w kontekście polityczności i odpowiedzialności?

Zacznijmy od współczesnego kontekstu. Jesteśmy świadkami wielkiego powrotu tematu broni jądrowej do debaty publicznej. Liczne groźby Władimira Putina, które zaczęły się pojawiać w kontekście niepowodzenia pierwszej fazy inwazji i nieudanej próby zajęcia Kijowa – zaczęły coraz mocniej zalewać nasze radiodbiorniki, portale, gazety i programy telewizyjne. Wszyscy śledziliśmy na nowo liczby głowic, nauczyliśmy się rozróżniać broń taktyczną od strategicznej, poznaliśmy sposoby przenoszenia ładunków nuklearnych, a także potencjalne procedury ich użycia wraz ze stojącymi za nimi doktrynami. Pomimo że na pewien czas temat w narracji rosyjskiej ucichł (zapewne za sprawą nacisku Chin), kwestia ta ponownie wróciła do agendy w kontekście zapowiedzi przeniesienia tego typu arsenału w bezpośrednie pobliże polskiej granicy: na Białoruś. Co więcej, strona amerykańska jest daleka od ignorowania tego typu zagrożenia. Ustami zastępczyni sekretarza stanu USA – Wendy Sherman – zakomunikowała, że „wszyscy obawiamy się, że Władimir Putin użyje tego, co uważa za niestrategiczną taktyczną broń nuklearną lub wykorzysta jakiś efekt demonstracyjny, ale pod kontrolowanym ryzykiem eskalacji. Bardzo ważne jest obserwowanie”. Ta wypowiedź pozwoliła uznać, że jakiś rodzaj scenariusza atomowego jest w Waszyngtonie poważnie brany pod uwagę. Czy weszliśmy zatem w spiralę, którą jedni chcą nazywać drabiną eskalacyjną, inni zaś pułapką percepcji?

*Strona amerykańska jest
daleka od ignorowania tego
typu zagrożenia*

W obliczu takiego
ryzyka warto
poruszyć temat,
który głęboko wiąże
się z istniejącym od
końca II wojny

światowej zagadnieniem odpowiedzialności w domenie polityki. Oczywiście jest, że potencjał niszczycielski bomb atomowych doprowadził ludzkość do możliwości własnej zagłady. Od tego momentu życie na ziemi może zostać zakończone przez akt polityczny. Co więcej, świadomość tego nowego elementu polityczności będzie stale obecna, ponieważ wiedza o tym, jak produkować bombę jądrową, zostanie z nami prawdopodobnie na zawsze. Polityka zatem zyskała argument, który zaczyna nie tylko stanowić cios rozstrzygający, lecz także unieważniający samą politykę. Sprawa nabiera dodatkowego wymiaru, gdy weźmiemy pod uwagę, że tylko niektóre państwa posiadają możliwość zastosowania tej ostatecznej karty wobec nie tylko wybranego przeciwnika, lecz aktem politycznym własnej wspólnoty są zdolne całkowicie rozstrzygnąć losy znacznie szerszej wspólnoty. Gdzie w takim razie sytuuje się polityczność i odpowiedzialność, która przekracza proste ramy ryzyka konwencjonalnej wojny?

Swego czasu Karl Jaspers w swojej pracy „Die Atombombe und die Zukunft des Menschen” stwierdził, że „powinniśmy podjąć ryzyko atomowej wojny, jeśli chcemy obronić wolność i pozostać autentycznymi w swym człowieczeństwie. Człowiek – albo dojrzewa za sprawą wolności i z pełną determinacją podąża tą drogą, albo traci prawo do życia. Musi on godnie żyć albo unicestwić się”. Praca pisana w nieco ponad dekadę po Hiroszynie i Nagasaki w kontekście silnie zarysowanej Zimnej Wojny, gdzie plany III wojny światowej, znane nam

tak dobrze choćby z materiałów wyniesionych przez płk Kuklińskiego, były nie tylko odległą wizją, ale realną groźbą. Jaspers szkicuje nową sytuację w sposób dramatyczny i często drastyczny, na przykład, gdy opisuje zmieniającą się zdolność do zabijania: przed wyprodukowaniem bomby atomowej śmierć ręką ludzką oznaczała możliwość popełnienia samobójstwa, zabicia innych lub ludobójstwa. Stworzone wraz z wynalezieniem broni jądrowej zagrożenie dotyczy całkowitego zakończenia życia ludzkiego i ma konsekwencje dla samego bytu ludzkości. O ile w przeszłości wojna była rozstrzygnięciem w bitwie sprzecznych interesów, o tyle dziś technologia uczyniła z niej możliwość unicestwienia rodzaju ludzkiego. W stosunkach międzynarodowych filozof nie dostrzegł potencjalnych kroków, które doprowadziłyby do zniesienia możliwości użycia tego typu rozwiązania. Co więcej, wskazuje na istotną zmianę w obliczu powstania arsenału nuklearnego: „Działanie polityczne staje się nieokiełznane, gdy ogranicza się do wąskich horyzontów pojedynczych narodów i państw”.

Przyglądając się bieżącej polityce i wydarzeniom, które kształtują się za naszymi oknami, formując nowe nagłówki gazet i portali – warto spojrzeć na broń atomową także z innej perspektywy. W tym numerze postanowiliśmy zmierzyć się z pytaniami: czy zagrożenie nuklearne zaczyna jawić się jako coraz bardziej prawdopodobne, czy wręcz odwrotnie – nastąpiła inflacja tej formy sygnalizacji? Czym jest rozwiązanie atomowe w dzisiejszym postrzeganiu polityczności? Czym jest wojna w obliczu użycia broni nuklearnej? I to one stanowią centrum tego wydania.

Jan Czerniecki

Redaktor Naczelny

K. G.

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
